

Agata Kulesza: Do Hollywood mnie nie ciągnie

- To był prezent od losu, że w młodym wieku mogłem odbyć rozmowy z takimi heroinami teatru, jak chociażby Krystyna Feldman czy Małgorzata Braunek - przyznał autor cyklu „Aktorki”. „Odkrycia”, czyli III tom serii, pojawił się w księgarniach jesienią. Z tej okazji Muzeum Kinematografii postanowiło zaprosić pisarza wraz z jedną z jego bohaterek Agatą Kuleszą. Tego samego dnia byli oni również gośćmi Łódzkiego Domu Kultury, w ramach ósmej edycji Festiwalu Kamera Akcja.

- To miał być jeden tom. Wydawnictwo Świat Książki narzuciło mi aktorki, z którymi miałem porozmawiać. Stwierdziłem, że wiele jest jeszcze osób, których historie warto opisać. Do drugiego i trzeciego tomu już sam wybierałem - powiedział dziennikarz, wykładowca Szkoły Filmowej w Łodzi.
- Dla mnie ta seria to przygoda życia, ale myślę, że na razie na tych trzech tomach poprzestanę - stwierdził.

Z Agatą Kuleszą poznali się przy okazji wywiadu po „Sali Samobójców” (2011). - Różne wydawnictwa proponują mi wywiady, ale ja nie chcę ich teraz udzielać. Jeśli za dwadzieścia lat nadal będą o nie prosić, kiedy już nie będę tak bardzo aktywna zawodowo, wtedy potraktuję to jako wyróżnienie i chętnie ich udzielię. Łukasz jest wyjątkiem, mam do niego zaufanie. Kiedy poprosił o rozmowę, wiedziałam, że nie będzie ona inwazyjna i że jeżeli powiem za dużo, to nie zostanie to opublikowane - aktorka wyjaśniła przyczyny, dla których zdecydowała się być jedną z bohaterek książki Łukasza Maciejewskiego.

W dzieciństwie spędzonym w Szczecinie była tak nieśmiałą dziewczynką, że mama chciała ją posłać rok później do szkoły. Młoda Agata Kulesza szybko jednak zrozumiała, że w życiu trzeba walczyć o swoje, czasem bardzo agresywnie. W szkole wybrano ją na przewodniczącą, stała się zaradna i wyrazista. Na przestrzeni lat przybywało jej odwagi, jednak nie straciła wrażliwości, która pomaga jej teraz w zawodzie. - Nie lubię słowa „odtworzać”, bo to jest tak, jakby ktoś już zagrał przede mną daną rolę. Szukam w postaciach słabości. Nie ma nic silniejszego w zbudowaniu roli, niż znalezienie w niej słabości. Ludzie są pełni słabości i chętnie identyfikują się z takimi postaciami, jeśli nie otwarcie, to na pewno w głębi serca - powiedziała aktorka. Choć stwierdziła, że dzisiejsze czasy nie sprzyjają osobom nieśmiałym, uważa jednak, że takich ludzi trzeba zaakceptować. Można hodować w sobie nieśmiałość, to coś pięknego. Uważam, że wśród nas aktorów jest mnóstwo ludzi nieśmiałych, na przykład Janusz Gajos zawsze mówił, że jest nieśmiały.

Podczas spotkania rozmówcy Anny Michalskiej z sentymentem wspominali Krystynę Feldman. - Spotkałem ją w ostatnich latach jej życia, na planie „Nikifora” w reżyserii Krzysztofa Krauze. Miała nie więcej, niż 150 centymetrów wzrostu, jej nieodłącznym rekwizytem był papieros. Ona była darem od Boga, a przy okazji bardzo wierzącą osobą - Łukasz Maciejewski w samych superlatywach opowiadał o jednej z bohaterek I tomu swojej książki. Przytoczył też anegdotkę związaną z Kubą Wojewódzkim: Pamiętam jak dzwonił do pani Krystyny, kiedy była na planie. Próbował być zabawny i zaprosić ją do swojego programu. Odpowiedziała mu: „No wiesz co, ty kochanieńki? Pocałuj mnie w dupę!”. Uwielbiała używać słowa kochanieńki - powiedział dziennikarz, a Agata Kulesza dodała: - Ona zawsze wyglądała tak samo, nawet w filmach z lat 50. Spotkałam się z nią na planie „Złotopolskich”.

Zapytana o godziny pracy, aktorka przyznała, że kiedyś była pracoholiczką i tylko wymieniała walizki w podróży. Do czasu, kiedy nie poczuła się bardzo źle. Myślała, że ma zawał, na szczęście

był to jedynie brak potasu. Agata Kulesza nie zbagatelizowała jednak tego ostrzeżenia. – Normalnie pracuję po 12-14 godzin, czasem do tego dochodzi jeszcze przedstawienie teatralne. Teraz jednak, gdy czuję zmęczenie, to staram się więcej odpoczywać, w końcu życie to nie tylko praca. Poza tym potrzebuję czasu, żeby przeczytać scenariusz i przygotować się do stworzenia danej roli. Rola ma być stworzona, a nie odtworzona w sensie technicznym – stwierdziła Krwawa Wanda z „Idy” Pawła Pawlikowskiego, podkreślając, że bardzo ważne są emocje i naturalność. Dlatego też nie chce przywiązywać się do jednego wizerunku i w każdym filmie wygląda inaczej, odmienny image prezentuje również prywatnie. – Nie boję się postarzenia w filmach. Ten sam wizerunek przez cały czas, zawodowo i prywatnie, to pułapka. Włosy ścinam lub zapuszczam na potrzeby kolejnych ról. Dzięki temu, że nie mam stałego wizerunku w mediach, lepiej się państwu mnie ogląda – wyjaśniła aktorka.

Mimo napiętego harmonogramu Agata Kulesza potrafiła znaleźć czas na pasję, jaką jest muzyka. Wystąpiła nawet na scenie podczas trzech (Łódź, Warszawa, Kraków) koncertów... zespołu Hey! – Znamy się dobrze z Kasią Nosowską. Spodobało mi się ukulele i zażartowałam, że może coś bym zagrała. Kasia stwierdziła, że w takim razie z nimi wystąpię. Nauczyłam się grać szesnastu taktów i kilka razy wystąpiłam z Hey. Oczywiście przypadły mi akurat partie solo do zagrania – wspominała z rozbawieniem bohaterka wieczoru.

Zapytana o szczególną rolę w swojej aktorskiej karierze, wskazała na postać z dramatu Wojciecha Smarzowskiego. – Specjalne miejsce w moim sercu ma Róża. Ona jest pewnym symbolem, syntezą krzywdy, byciem trofeum na wojnie. Mam ją schowaną w niebku (kwiatki schowane w dołku i nakryte szybką – przyp. red.), ona jest takim moim szkiełkiem, mam do niej ogromny sentyment. „Różę” robiłam z mniejszym doświadczeniem, teraz umiałabym to lepiej skonstruować. Wtedy trochę skoczyliśmy na główkę do pustego basenu, jak to mówi Wojtek Smarzowski. Po tej roli było mi trudno, bo wydawało mi się, że słaba jest kondycja ludzka – stwierdziła Agata Kulesza.

Opowiadała też o współpracy z reżyserem Pawłem Pawlikowskim. – Na planie „Idy” powtarzaliśmy jedną scenę dwadzieścia razy, bo koń się źle odwracał. Robiliśmy zakłady, który to będzie ostatni raz, szósty, a może ósmy. U niego ważni są wszyscy, nawet statyści – wspominała z uśmiechem Kulesza. Największą trudnością przy realizacji oscarowej produkcji był dla niej... chłód. – Pamiętam, że było strasznie zimno. Właściwie jedynym momentem na planie, w którym nie marzłam, była scena kąpieli, specjalnie do wanny nalali mi bardzo ciepłej wody.

Mimo że aktorka próbuje znaleźć więcej czasu na odpoczynek, wciąż jest bardzo zapracowaną osobą. W najbliższych miesiącach zobaczymy ją w dwóch nowych produkcjach. W 2018 roku na dużym ekranie będzie można obejrzeć „Zimną wojnę” Pawła Pawlikowskiego, w której zagra mniejszą rolę. Natomiast już w tym tygodniu (środa g. 22), w telewizji AXN premiera serialu kryminalnego Ultraviolet, w którym Agata Kulesza wcieli się w Annę, matkę głównej bohaterki, rozwiązującej zagadki kryminalne Oli Serafin (Marta Nieradkiewicz). Znowu będzie to rola starszej, doświadczonej życiowo kobiety, jednak zdecydowanie mniej oziębłej i zdegenerowanej, niż Beata Santorska w „Sali Samobójców”, czy Wanda Gruz w „Idzie”.

Na koniec ktoś z sali zapytał bohaterkę spotkania o to, z kim jeszcze chciałaby zagrać. – Do Hollywood mnie nie ciągnie. Moim marzeniem jest spotkanie na planie z Januszem Gajosem, z którym jeszcze nigdy nie grałam – wyznała aktorka.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski

